Nr 279. Kraków, Czwartek 6 Grudnia 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Weg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Publiczne zgromadzenie wyborców krakowskich.

Kraków, 5 grudnia.

Po zgromadzeniu poufnem, za zaproszeniami, urządzonem w poniedziałek przez Koło mieszczańskie — odbyło się wczoraj, we wtorek, w tej samej sali Rady miejskiej, zgromadzenie publiczne, dostępne dla wszystkich wyborców krakowskich, a zwołane przez komitet miejski. Sala była wypełniona po brzegi, przebieg obrad nadzwyczaj poważny.

Zebranie zagaił około kwadrans na 7 poseł Klemensiewicz, oświadczając, że jemu, jako przewodniczącemu komitetu miejskiego, przypadło w udziale przewodniczenie na tem zgromadzeniu. — Z tym obowiązkiem łączy się obowiązek przestrzegania wolności słowa, a mowca jest przekonany, że zgromadzeni mu w spełnieniu tego obowiązku dopomogą.

Przewodniczący powołał na sekretarza dra Nowickiego, poczem udzielił głosu profesorowi drowi Bandrowskiemu, celem wygłoszenia referatu na temat solidarności narodowej i obecnego statutu Koła polskiego.

Oto treść wyczerpującego i starannie opracowanego referatu dra E. Bandrowskiego:

Solidarność Koła polskiego, będąca obecnie przedmiotem ożywionej dyskusyi publicznej, opiera się o statut, który dobrym był może, gdy w kraju nie było tyle stronnictw politycznych, co obecnie. Stronnictwa te różnią się wprawdzie kierunkami politycznemi, lecz jednoczą się na gruncie narodowym. Wszystkie te stronnictwa narodowe, poddając się z ochotą najwyższemu prawu narodowemu, t. j. prawu solidarności narodowej, nie mogą przecież rezygnować ze swych programów, muszą wszelkiemi siłami dążyć do ich urzeczywistnienia, tem bardziej, że programy te opierają się na głęboko odczuwanych potrzebach społeczeństwa. Na tem tle musi istnieć walka; polityczne stronnictwa narodowe muszą tu walczyć ze sobą bez obrazy solidarności narodowej. A terenem tej walki jest z jednej strony Sejm, z drugiej parlament wiedeński.

Ale podczas gdy w Sejmie stronnictwa opozycyjne mają rozwiązane ręce, to w parlamencie dostają się pod obuch Koła polskiego, w którem większość stanowią konserwatyści. — Dzięki zaś postanowieniom statutu, staje się Koło polskie reprezentacyą jednego tylko stronnictwa konserwatywnego. Na poparcie swojego twierdzenia cytuje referent paragrafy statutu Koła od 4 do 14. Wynika z nich jasno, że gdy uchwały Koła zapadają większością głosów i to w tajnem głosowaniu, a bez tych uchwał nie wolno nikomu ani w Izbie przemawiać, ani wnosić interpelacyj, ani wniosków czynić, — przeto większość konserwatywna teroryzuje wszystkie inne stronnictwa polskie, o ile one w Kole mają swoich przedstawicieli.

Tak pojęta solidarność dąży wprost do usunięcia innych, niekonserwatywnych stronnictw z widowni publicznego życia. I oto zbyt napięta struna zaczyna się rozstrajać, zanim pęknie. Konserwatywna większość Koła przewagi swej źle użyła, gdyż w kraju panuje nędza. Powszechne są objawy niezadowolenia, odzywają się głosy: „precz z Kołem polskiem!“, a w parlamencie znalazły się stronnictwa ludowe poza Kołem. Nic więc dziwnego, że obecnie, w przededniu wyborów, potęgują się żądania zmiany statutów Koła. Ostatecznie zmiany tej domaga się nietylko: stronnictwo ludowe i stronnictwo demokratyczne; upominają się o nią także t. zw. „secesyoniści“ demokratyczni i stronnictwo katolicko-narodowe, a nawet Koło sejmowe polskie żądanie takie uchwaliło. Jednem słowem, oprócz stronnictwa konserwatywnego, wszystkie inne stronnictwa w kraju w zasadzie żądają zmiany statutu Koła.

Stąd wniosek, że dotychczasowy statut Koła polskiego jest formą, która już więcej nie odpowiada treści, t. j. potrzebom i wymaganiom bardzo szerokich warstw naszego społeczeństwa. Słusznie więc żąda stronnictwo demokratyczne od swoich posłów, aby takiej zażądali zmiany statutu Koła polskiego, któraby umożliwiła wszystkim narodowym posłom wstąpienie do niego przez zapewnienie im większej, niż to stary statut dawał, swobody postępowania. W razie zaś, gdyby takiej reformy przeprowadzić nie zdołali, odwołać się mają do wyborców.

Solidarność narodowa rozbrzmiewa jako hasło wyborcze po całym kraju. Jedni domagają się w imię tej solidarności — reformy dotychczasowego statutu Koła polskiego, drudzy zaś w imię tej samej solidarności dążą do utrzymania zupełnego status quo. Na tem tle rozgrywa się walka wyborcza, ale tym razem z bezwzględnością tak daleko się posuwającą, że się odmawia pierwszym najszlachetniejszej cechy w tej walce, tj. patryotyzmu. Ktoś z boku przypatrujący się mógłby sądzić, że naród rozpadł się na dwie części: jednę narodową — to stronnictwo konserwatywne, — drugą antinarodową — to stronnictwa postępowe, ludowe itd. A przecież to nie jest prawdą. Wszakże te stronnictwa jawnie, wyraźnie i z zapałem głosiły dotąd patryotyzm, w imię jego dotąd pracowały i bezsprzecznie w pracy tej narodowej nie mało się przysłużyły. Czyżby one nagle miały się wynarodowić, nagle pozbyć się tej szlachetnej zbroi, z jaką walczą i której nie odmawiają przeciwnikom?

Niestety! wojuje się tym frazesem, podnosi jako zarzut dawno przebrzmiałe a z pewnością nie przez nich wynalezione „liberum veto“ w nadziei, że właśnie takiem postępowaniem, takiem odsądzaniem od patryotyzmu służy się narodowi, jego szlachetnym tradycyom i jego przyszłości. Niechże ci panowie, skoro już inaczej być nie może, uprawiają dalej tę politykę, a my, polskie stronnictwo demokratyczne, zwalczając ich, pracujmy dalej w duchu narodowym, pod sztandarem wolności i postępu, pełni nadziei, że nasza praca prędzej czy później przysłuży się sprawie narodowej.

Przemowę dra Bandrowskiego nagrodzono oklaskami, poczem w dyskusyi nad postawioną przez niego kwestyą pierwszy zabrał głos adw. dr Guńkiewicz. Mowca dowodził, że podniesienie dopiero teraz z całym naciskiem żądania o zmianę statutu Koła polskiego jest wynikiem naturalnym ewolucyi przekonań, spowodowanej biegiem wypadków. Żądanie to jest podniesieniem i utrwaleniem zasady: „W jedności siła“, bo zmierza do tego, aby jedność tę w Kole raz na zawsze umożliwić. Że konserwatyści sprzeciwiają się temu upornie, to z ich stanowiska partyjno-egoistycznego, zupełnie naturalne: bronią swego stanu posiadania. Mimo to w imię jedności i siły narodowej statut Koła zmienić trzeba. Chodzi tylko o to, jak go zmienić? Zdaniem mowcy, potrzeba zostawić posłom swobodę głosowania wę wszystkich sprawach, które nie wchodzą w kolizyę z ogólnym interesem narodowym. Mowca przykładami ilustrował, jak sobie tę kwestyę przedstawia. Ostatecznie wyraziwszy przekonanie, że aby jakąś organizacyę zmienić, trzeba do niej wejść i dążyć dopiero do jej przekształcenia — oświadczył się za wstąpieniem posłów demokratycznych do Koła, ale z tem, aby tam domagali się jego reorganizacyi.

P. Molicki wyraził przekonanie, że skoro parlament został rozwiązany, a tem samem skoro Koło polskie nie istnieje, więc też statut Koła nie istnieje i niema, zdaniem mowcy, o czem dyskutować, lecz stworzyć nowy statut!...

P. M. Konopiński przyznał wywodom poprzedniego mowcy racyę — ale tylko akademicką. Z góry wszakżeż możemy wiedzieć, że z wyborów wyjdzie większość konserwatywna. W przeddzień posiedzenia parlamentu zbierze się więc 42 lub więcej posłów konserwatywnych i powie sobie: „Jesteśmy Kołem polskiem“, a potem jeden z nich wyjmie z kieszeni stary statut Koła, wszyscy się na niego zgodzą i już będziemy mieli wszystko po staremu — dawne Koło polskie z dawnym statutem.

Wobec tego stronnictwo demokratyczne stawia rzecz praktycznie i przewidując taki obrót sprawy, stawia już dziś postulat reformy statutu Koła polskiego. Konserwatyści temu przeciwstawiają inne hasło: bezwzględnej solidarności, nakładają na kandydatów obowiązek wstąpienia do Koła polskiego i pozostania w niem do końca posłowania, odsądzając każdego od nazwy narodowego posła, kto sądzi inaczej. Tak bezwzględnie konserwatyści tego hasła nie stawiali nigdy: czynią to dopiero od czasu powstania t. zw. secesyi demokratycznej.

A jednak byli ludzie, których pamięć jest dla narodu drogą, którzy pozostawali poza Kołem polskiem! Bo nie ten jest obrońcą solidarności narodowej, kto innych poza jej obręb wyrzuca i od niej odsądza, lecz ten, kto w niej wszystkich reprezentantów narodu chce zgromadzić. (Brawa). Jeżeli mamy więc wybierać posłów z przymusem zachowania bezwzględnej solidarności w Kole polskiem, to lepiej nie oszukiwać siebie samych, i powiedzieć sobie, że wybierać będziemy tylko konserwatywnych posłów. Ale gdy powiemy i postąpimy inaczej, gdy powoływać zechcemy posłów demokratycznych, to należy im dać swobodę działania szczególniej w kierunku kontrolowania rządu. Bo rzecz naturalna, że gdy konserwatyści, jako większość sejmowa, a ważny czynnik parlamentarny, z rządem krajowym a zwykle nawet z centralnym solidaryzować się do pewnego stopnia muszą, toż oni przeciwko temu rządowi krytycznie występować nie mogą. Skąd jednak mniejszość opozycyjna w Kole polskiem przychodzi do tego, aby z tą tendencyą konserwatystów się solidaryzowała? Więc jeżeli poseł opozycyjny ma spełniać sumiennie jedno z głównych swoich zadań kontrolowania rządu, to mu trzeba dać pewną niezależność od konserwatywnej większości. Jednym ze skutecznych środków tej kontroli są interpelacye, które stronnictwo ludowe w ubiegłej sesyi z powodzeniem stosowało. Niechby więc przynajmniej w Kole polskiem dano posłom swobodę wnoszenia interpelacyi. (Oklaski).

Mowca zakończył postawieniem następującej rezolucyj:

„Zgromadzenie żąda takiej zmiany statutu Koła polskiego, aby posłom dano możność skutecznej kontroli rządu.“ (Oklaski).

P. Mikołajski, powitany oklaskami, w mowie swej energicznie uderzył na Koło polskie. Większość w niem stanowili i stanowią konserwatyści, którzy pod pozorem „solidarności“ żądają bezwzględnego posłuszeństwa dla siebie. Ale solidarność narodowa, to nie solidarność Koła, a Koło to nie naród. (Brawa).

Czy ta większość Koła pomyśli o krzywdzie, jaką jest 4% opłata od przeniesienia własności dla całego kraju? Co to obchodzi tych panów z większej własności! Ich więcej obchodzi obsadzanie ministerstw i rozdawanie orderów. (Brawo). Albo czy większość Koła będzie za przymusową asekuracyą państwową? Straciłoby wszakże Floryankę, do której pakuje swoich protegowanych. (Brawo). O sprawę narodową obawiać się nie należy, bo jeśli tylko posłem wybierzemy Polaka, to on niezawodnie w duchu narodowym działać będzie. (Brawo).

Dr Klein starał się dowcipami ośmieszyć statut Koła polskiego, a do mimowolnej humorystyki zaliczyć należy mowę „Przyjaźniaka“ p. Ligęzy. Zbyt... namiętny sposób przemawiania tego mowcy, wprawiał całe zgromadzenie w tak szaloną wesołość, że niepodobna było uchwycić wątku jego mowy. Słychać było tylko urywane wyrazy: „Koło“, „solidarność“, „wszyscy razem“, „socyaliści nie są narodowcami“, na co z galeryi odezwał się przestrzegający głos: „Józiu! daj spokój!“ i wśród ponownego, powszechnego wybuchu śmiechu, p. Ligęza zakończył swe wywody.

Uciszyło się w jednej chwili i sala zabrzmiała oklaskami, kiedy zażądał głosu pan Rotter.

Mowca wobec wysuniętej w poprzedniej dyskusyi kwestyi: czy Koło polskie istnieje czy nie, czy zatem statut Koła jest czy go nie ma, zapowiedział, że staje ściśle na stanowisku porządku dziennego dzisiejszego zgromadzenia, który zapowiada rozprawy na temat „dotychczasowego statutu byłego Koła polskiego“. Mimoto p. Rotter zgadza się z p. Konopińskim, że Koło polskie w dawnej formie powstanie i na podstawie dawnego statutu, bo jakżeż przypuszczać można, aby konserwatyści odrzucili to, co im przez 30 lat takie „znakomite usługi“ oddawało.

Przytoczono tu już wiele dowodów na to, jak dalece statut Koła polskiego jest krępującym przekonania i działalność posłów do Koła należących, ale warto wspomnieć o jednym jeszcze paragrafie, który bardzo ciekawie wygląda.

Oto powiedziane jest w nim, że w razie, gdyby na posiedzeniu Koła nie było $^2/_3$ części członków, bawiących we Wiedniu, przewodniczący może zasystować uchwałę Koła i następnie zwołać dla tej kwestyi nowe posiedzenie. Jestto więc paragraf, za którego pomocą można ubezwładnić każdą akcyę opozycyi, choćby miała szanse powodzenia. Gdyby bowiem zobaczono że sprawa się chwieje, przewodniczący może skonstatować brak $^2/_3$ członków, co prawie zawsze bywa i zwołać potem posiedzenie w chwili takiej, która zapewni zwycięstwo konserwatystom.

A teraz co do wnoszenia interpelacyi. Powiada się wprawdzie, że to i obecnie jest dozwolonem za uchwałą Koła, ale czyż można się spodziewać przyzwalającej uchwały Koła w takich właśnie wypadkach, gdzie interpelacya jest potrzebna?

Przypuśćmy, że jakiś wybór poselski w Galicyi został nieprawidłowo przeprowadzony, ale tak nieprawidłowo, że okazuje się potrzeba zainterpelować ministra w sprawie postępowania p. starosty. Czy taka interpelacya grozi narodowości? — można się łudzić, że Koło w dotychczasowej formie tę interpelacyę dopuści? A jednak interpelacya taka musi być dopuszczalną, jeśli posłowie demokratyczni mają wejść do Koła polskiego i tam pozostać! — (Oklaski).

Weźmy inny przykład — skarbowy. Wiemy jak się często zdarza u nas, że ktoś zostanie fatalnie obłożony nadmiernymi podatkami. Wystarczy przytoczyć jeden przykład, który już nawet ze strony konserwatywnej w sejmie przytaczano. Oto pewien holenderski fabrykant krochmalu, który miał po różnych krajach Europy fabryki, założył jedną i u nas. Cóż jednak się stało? Oto nietylko obłożono go podatkiem większym niż gdziekolwiek indziej, ale nadto wpakowano mu do fabryki dwóch strażników skarbowych. A że każda fabryka ma swoje tajemnice fachowe, więc ów fabrykant wolał się wyrzec wszystkiego i przeniósł się z konstytucyjnej Austryi do absolutystycznej Rosyi, a skutek był ten, że kilkuset ludzi w kraju naszym straciło zarobek. Czy poruszenie takiej sprawy w interpelacyi narażałoby „interesa narodowe“?

Poruszenie podobnych rzeczy musi być dozwolone, jeśli prawdziwe Koło polskie, wielkie Koło polskie, obejmujące posłów różnych przekonań ma istnieć. (Brawa).

Z konserwatywnej strony jednak podnosi się, że na wypadek ograniczenia solidarności do spraw tylko narodowych, Koło polskie musiałoby się rozbić, bo gdzież granica, od której kończy się interes narodowy, a zaczyna inny, krajowy lub stanowy? Granicę jednak tę wskaże każdemu Polakowi zdrowy zmysł narodowy. Weźmy np. regulacyę rzek w Galicyi i przypuśćmy, że rząd przyrzeka przeprowadzić ją w Radzie państwa pod warunkiem, że posłowie polscy głosować będą, dajmy na to, za jakąś koleją dla Czechów czy Niemców. Czyż można przypuszczać, że którykolwiek z posłów polskich, dla prostego zrobienia na złość p. Abrahamowiczowi lub Jaworskiemu, głosowałby przeciw owej kolei? (Oklaski i brawa).

Dotychczasowa bezwzględna solidarność Koła polskiego jest dobra dla — wygodnych posłów, choćby to byli demokraci. Taki pan może nic nie robić, nie przychodzić na posiedzenia, nie zastanawiać się nad sprawami, bo przecież i tak głosować musi w ten sposób, jak Koło po-

Dwie ofiary.

Onego dnia obaj bracia, Kain i Abel, mieli złożyć Panu ofiary.

Abel wziął ze stad swoich dwie pierworodne owce o białej jak mleko wełnie i poniósł w miejsce odległe na równinach. Kain zagłębił się w ciemny pierwobór, gdzie rwał jagody winorośli, co z drzew zwieszały się nisko w gronach białych, przeświecających i ciemno-granatowych. Potem wyszedł na zielone równiny i brodząc w trawach wysokich, brał z drzew palmowych, stojących w gęstych kępach, duże, przesłodkie owoce. Nazbierawszy zaś ich obfitość wielką, niósł wszystko na wyciągniętych przed sobą rękach, przegięty nieco wstecz, o szerokich, rozrośniętych barkach — ogromny, pełen siły i dzikiej urody.

Słońce opuściło się znacznie i szare cienie kęp palmowych wybiegały coraz dalej na zielone trawy, gdy przybył do stóp wzgórza, na którego szczycie chciał Panu złożyć w ofierze te owoce ziemi. Idąc pod górę skrajem oliwnego gaju, czuł, że pot rzęsisty, na kształt dżdżu lał się z pod gęstwy jego czarnych, krętych włosów i z ramion, w których drzemała siła niezwalczona. I był utrudzon bardzo, gdy wreszcie z cienia drzew wyszedł na słońce i stanął na szczycie.

Naokół ziemia drżała w przejasnych blaskach słonecznych, jak w szczęściu. Ogromne, pierzaste gałęzie palm i paproci chwiały się zwolna wśród podmuchów łagodnego wiatru. Skrzypy olbrzymie, rosnące tu i ówdzie w gromadach, pochylały swe krągłe głowy ruchem jednostajnym i spokojnym. Gdzieniegdzie, nisko nad błękitnemi wodami, rozlanemi w zagłębieniach kamienistych, przelatywały na swych zębatych skrzydłach gady powietrzne o połyskliwem, zielonawem ciele. Od krańców widnokręgu niósł wiatr potężne ryki mamutów, niby grzmoty dalekie.

Z gałęzi drzew i krzów żywicznych wzniósł wysoko olbrzymi stos i złożył na nim owoce zieleni. A gdy to uczynił, odetchnął z głębi piersi, odwrócił się, i z pogardą a urąganiem w dumnem sercu patrzył na ofiarę brata. Daleko, na zalanej słońcem równinie, wąski, srebrny słup dymu szedł prosto w błękity, Abla zaś, klęczącego obok, wśród bujnych traw, prawie widać niebyło; jaśniała tylko na tle zieleni jego głowa o długich, złocistych włosach.

Kiedy podpalił stos i ogniste, czerwone języki opływać zaczęły drwa ofiarne, naraz czarne dymy rzuciły mu się na oczy i jęły pełzać po całem wzgórzu...

Tedy załamał szerokie dłonie i stojąc w odmętach dymu, a patrząc w niebo, którego dojrzeć nie mógł, zawołał głosem wielkim:

— Przecz, o Panie, nie przyjmujesz ofiary sługi swego? Przecz ją odpychasz od siebie i rzucasz napowrót na ziemię? Zali nie wybrałem najpiękniejszych owoców i nie wzniosłem stosu, wyższego nad moją głowę? Zali nie utrudziłem nóg moich, idąc pod górę, aby na wysokości złożyć ofiarę Tobie, który na wysokościach panujesz? Nakaż wiatrowi wrócić na niziny i przyjm w górę te dymy ofiarne, jako przyjmujesz od Abla!... Oto moc wielka zamieszkała w łonie i piersiach moich! Rozmnożę się w tysiące, a z krwie mojej wynijdą ci, którzy obejmą panowanie nad światem! Pobudują ku czci Twojej wspaniałe świątynie z białego kamienia, rozniosą imię Twoje na kresy ziem, za rzeki, za góry i za morza!...

Ostry, gryzący dym zapierał mu dech w piersiach i żarem palił oczy. Drwa płonęły z sykiem i trzaskiem straszliwym, jakby wołając ratunku w bólu i męce, a drobne gałązki zwijały i kurczyły się w płomieniach, jakby w trwodze przedśmiertnej oddając życie. Wśród skrzydeł ognistych, ulatujących ze stosu, ukazywała się jego oczom co chwila jakaś postać potworna, z głową straszliwszą od głowy smoka i ohydnemi ślepiami, jakby wypatrującemi łupu. Zaś dymy, jak węże, czołgały się po jasnych trawach i gęstych krzach, brudząc ich niepokalaną zieleń i podnosząc złe łby ku niemu...

Zrozpaczony, zatopił rozszalałe ręce w zwichrzoną gęstwinę czarnych włosów i wołał dalej z upartem błaganiem:

— O Panie, Panie!... Oni zdobędą mnogie kraje dla Twego imienia — i imieniem Twojem zabrzmią lasy i góry i nieprzeliczone osady plemion ludzkich! I po wielekroć razy białe rzeki popłyną krwią człowieczą wśród walk pełnych chwały, które staczać będą synowie moi z imieniem Twojem na uściech! A moc ich będzie taka pod utwierdzeniem, jako jest Twoja na wysokościach!

W owej chwili stała się nagła ciemność: na niebo wystąpiła duża chmura, zgasiła słońce i olbrzymim cieniem, niby czarnym płaszczem, pokryła całe wzgórze...

Kain upadł na ziemię i tarzał się w rozpaczy. Jego członki potężne wiły się gwałtownie, nakształt gadów walczących. Z dziwną trwogą w sercu, chciał już uciekać w doliny, gdy przykuł jego oczy widok ofiary brata.

I skamieniały, nie mogąc ruszyć się z miejsca, z pod brwi ponuro zsuniętych patrzył, jak na nizinie, w jasnych blaskach słonecznych, szła prosto w niebo ofiara Abla...

* * *

Ow zaś modlił się jeszcze...

Przed nim, z szumem spokojnym, płonął stos ofiarny. Fale ognia obejmowały drwa jakby z pieszczotą, zmieniając je w iskrzącą zgorzel, która blednąc zwolna, zostawiała po sobie srebrne popioły. Zaś słup dymu, co ze stosu szedł prosto w górę, miał barwę śnieżnego lazuru i był jako niedościgniona kolumna, łącząca ziemię z niebem. Naokół panowała cisza uroczysta, cisza chwili świętej. Gaje palm i paproci stały nieruchome, jakby zasłuchane w modlitwę Abla, który z oczyma pełnemi łez, — mówił:

— Jakże dziękować Ci, o Panie, iżeś zdjął bielmo z oczu moich i otworzył je na rzeczy przyszłe!... Z krwie mojej mojej i kości moich nie powstanie plemię cichych pasterzy... Malutko, a źrenice się zamkną moje na blaski słońca... Aliści z ducha mego wynijdą pokolenia mnogie, które we łzach i boleści pożywać będą dary ziemi. I ubodzy będą, i prześladowani; i łaknąć będą sprawiedliwości, a nie będzie im dana; i przez wieki w niewolnictwie przetrwają, i przez wieki pot krwawy lać się będzie z ich bark okrutnie chłostanych i czół uznojonych. I niewiasty bezdomne w boleściach rodzić będą blade niemowlęta, aby wypełniły się słowa, które wyrzekłeś do matki Hewy: „Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje“. — I nieszczęsne, z wyschniętą piersią, rwać będą włosy, patrząc na męczarnie dziatek swoich i słuchając ostatnich, zamierających tchnień... I starce bezsilni i siwe kobiety, które wiek przeżyły w pracy i trudzie, wydani będą na okrucieństwo i krzywdy o pomstę wołające... I będą ginący z pragnienia na skwarnych pustyniach... I będą żywcem paleni... I będą żywcem w ziemię grzebani...

Umilkł, drżąc na całem ciele. Wnet jednak podniósł przesmutne, lecz pełne ufności oblicze i z cichem łkaniem wyszeptał:

— ...Niektórzy w nędzy i niedoli zapomną o Tobie; niektórzy odwrócą się od oblicza Twego i jako w czarne otchłanie, w grzechy popadną; niektórzy, napojeni rozpaczą, bluźnić przeciw tobie będą: — lecz miej miłosierdzie nad nimi, albowiem przez wiek żywota krzywda dziać im się będzie, o Panie!..

Stos się dopalał: dymy coraz rzadsze wznosiły się w niebo wśród ciszy wielkiej i świętej. On zaś, westchnąwszy głęboko, mówił:

— ...I ziemia ta aż do skończenia czasów pozostanie ziemią łez... Lecz niechaj imię Twoje będzie błogosławione, bowiem w niezbadanej mądrości swojej wiesz, co czynisz, o Panie! Tedy ofiaruję Ci w poddaniu i pokorze wszelkie łzy, jakie wylane będą... I łzy starców białowłosych, i niewiast słabych, i łzy niemowląt, łzy sierót, o Panie!... A przez wieki uzbiera się ich tyle, że siwe mgły z nich powstaną i obfite dżdże użyźniać będą rodzącą matkę ziemię — łzami!...

Załamał ręce, pochylił nisko głowę, jakby pod ogromnym ciężarem i łkał z bólem wielkim. — Lecz naraz wzniósł w górę twarz natchnioną i z świętym ogniem w błękitnych źrenicach, zawołał:

— Oto ofiaruję Ci wszystkie łzy sieroce za tych, którzy gnębicielami będą — za synów Kaina!... Bądź im miłościw, o Panie!

Reszta śnieżno-lazurowego obłoku podniosła się właśnie ze stosu. Lecz zanim uleciała w górę, zawisła w powietrzu, i zdało mu się, że nad jego głową roztoczyła się para białych skrzydeł, na brzegach przeświecających w słońcu, a z pośród nich wychyliło się jakieś cudowne oblicze...

I w zachwyceniu, z duszą wniebowziętą, modlił się jeszcze długo, albowiem zrozumiał, że jest nad nim tchnienie boże...

. . . .

A Kain zstępował ze wzgórza chmurny, jak noc, i w duszy zawistnej przysięgał bratu śmierć...

Edmund Zechenter.

stanowi. Nie czuje przytem odpowiedzialności za swoje postępowanie, bo w każdej chwili zasłonić się może — solidarnością Koła polskiego! (Brawa).

W Kole organem najwięcej decydującym o formie solidarności jest komisya parlamentarna, do której zazwyczaj nie dopuszcza się żadnego demokraty.

Głos ze zgromadzenia: Chyba że jest całkiem „grzeczny"!

P. Rotter. Tak! Ale mybyśmy chcieli, aby dostał się przecie do głosu ktoś mniej „grzeczny", któryby energicznie się umiał upomnieć o interesa kraju! (Brawa i oklaski). Nie słodko jest wcale w naszym kraju. Nawet ci w górze poczynają narzekać, a cóż dopiero dzieje się w dole! — Nawet własne interesa zaniedbali, a dziś bronią środka, który się tak fatalnym w skutkach okazał, odsądzając każdego od czci i wiary, kto nie przysięga na bezwzględną solidarność Koła polskiego.

Ale my pamiętamy, że poza Kołem pozostawali ludzie tej miary, co Hausner, Wolski, Weigel, który 3 lata nie należał do Koła, a Smolka o statucie Koła wyraził się, że jest „haniebnie niewolniczy". Owoż my chcemy, aby statut ten przestał być „haniebnie niewolniczym", aby uwzględniał prawo ludu i prawo posłów! (długotrwałe przeciągłe oklaski).

Przemawiało potem jeszcze kilku mowców.

P. Kozłowski w bardzo wyczerpującej i po parlamentarnemu spokojnej przemowie, udowadniał ze stanowiska zasad demokratycznych, że obecnie wysunięty postulat stronnictwa demokratycznego jest koniecznością.

Dr Gross namiętnie uderzył na Koło, zarzucając mu prócz tego, co wytknęli inni mowcy, systematyczny brak jawności w obradach, co czyni fikcyjnem prawo kontroli ze strony wyborców i opinii publicznej.

Dr Szaflarski, dowodził, że obecna walka o zmianę statutu Koła polskiego ma głębokie znaczenie walki o konstytucyę, która dotychczas istniała tylko dla warstw posiadających, dla konserwatystów, dla ludu zaś tylko na papierze (brawa). Konserwatyści zarzucają przeciwnikom wskrzeszenie „liberum veto", ale zapominają, że był to środek, który służył ich protoplastom, że za pomocą „liberum veto" mniejszość magnacka teroryzowała ogół i nie dopuszczała do zaspokojenia interesów ogółu (brawo).

Na tem wyczerpano dyskusyę nad pierwszym punktem programu, a przewodniczący oświadczył, że ponieważ dzisiejsze zgromadzenie ma charakter informacyjny, nie poddaje pod głosowanie rezolucyj, które i tak zostały cofnięte.

Do punktu drugiego „najważniejszych spraw m. Krakowa" zabrał głos p. Kwiatkowski, wykazując, do jakiego stopnia miasto nasze jest upośledzonem. Z czczego tytułu „stolicy" pozostały mu jedynie opłaty akcyzowe, które są klęską miasta. Rewersy demolacyjne uniemożliwiają wprost rozwinięcie się jego i krępują wszelki ruch budowlany i przemysłowy, regulacya Rudawy i Wisły pod Krakowem oczekuje załatwienia (brawo). Dalej zniżyć należy z powrotem opłatę od przenoszenia własności.

W ostatnich latach miasta wybrano sobie za formalny cel pocisków i ucisku ekonomicznego. Prawo o swojszczyźnie np. zwaliło się ciężarem na nasze plecy. Nie możemy się nawet takich rzeczy doczekać, na które znaczną część kosztów ofiarowaliśmy się ponieść, np. nie możemy doczekać się budowy gmachu Akademii handlowej, dla której grunt miasto ofiarowało zadarmo.

Mowca przejrzystą, a bardzo treściwą swą przemowę zakończył apelem do wyborców, aby zażądali od swoich posłów, iżby nietylko pływali po fluktach wielkiej polityki, ale też pamiętali o tych dotkliwych sprawach krakowskich, które trzeba znieść lub wyjednać. (Brawa).

P. Mikołajski dorzucił od siebie jeszcze kilka miejskich postulatów, jak np. zwrot wyłożonego miliona koron na urządzenie stacyi kontumacyjnej, co przyrzekł już onego czasu hr. Badeni.

Wreszcie około godziny 9 wieczorem przewodniczący zamknął zgromadzenie, zapraszając wyborców na następne, za tydzień, dla wysłuchania kandydatów.

Reforma szkół pruskich.

Wilhelm II., który z nerwowym pospiechem przerzuca się co chwila na inną dziedzinę administracyi państwowej, posławszy parlamentowi niemieckiemu pięknie wykonane i w piękniejszych jeszcze ramach oprawione tablice graficzne floty niemieckiej, obecnie kazał ogłosić w urzędowym «Reichsanzeigerze» rozporządzenie swoje, w sprawie dalszej reformy wyższych zakładów naukowych w Prusiech. Rozporządzenie to nawiązuje akcyę, mającą się przeprowadzić w przyszłości, do reformy szkół, z r. 1892 i jest wyrazem uchwał niedawnej konferencyi, która odbyła się w Berlinie. Przyznać należy, że tym razem, lubujący się w paradoksach cesarz, nie popsuł dzieła swoich doradców i nie stanął w sprzeczności z duchem czasu i życzeniami narodu.

Zaraz w pierwszym punkcie rozporządzenia podniesioną jest myśl, która nietylko w Prusiech powinna być wytyczną dla reformy wyższego szkolnictwa. I tak w kwestyi uprawnień, które uczniom przynosić ma szkoła, żąda rozporządzenie, ażeby gimnazyum klasyczne, gimnazyum realne i szkoła realna wyższa pod względem ogólnego wykształcenia uważane były za równorzędne.*) Uzupełnienie planu naukowego w poszczególnych zakładach ma nastąpić na odmiennych podstawach tylko o tyle, o ile pewne zawody wymagają specyalnego przygotowania. W tym kierunku należy rozszerzać uprawnienia, które otrzymują uczniowie, wychodzący ze szkół realnych, co przyczyni się do wzmożenia frekwencyi tych szkół.

Na tle równorzędności tych trzech typów wyższych zakładów naukowych tem silniej można będzie uwydatnić ich odrębność. Z tego powodu rozporządzenie cesarza nie sprzeciwia się pomnożeniu liczby godzin dla nauki języka łacińskiego w gimnazyach klasycznych i realnych. Osobliwą wartość przywiązuje Wilhelm do tego, ażeby tam, gdzie miejscowe stosunki przemawiają za tem, zaprowadzono w trzech najwyższych klasach gimnazyalnych obowiązkową naukę języka angielskiego, w miejsce francuskiego, który w takim razie z obowiązkowego, jak było dotychczas, stałby się nadobowiązkowym. Prasa niemiecka, w przeważnej części, nie godzi się na to forytowanie angielszczyzny.

W nauce języka greckiego żąda rozporządzenie usunięcia niepotrzebnej drobiazgowości, a większego uwzględnienia, obok strony estetycznej, także związku pomiędzy kulturą starożytną a nowożytną. Przy nauce języków nowożytnych należy położyć nacisk na zrozumienie dzieł najważniejszych pisarzy i na wyrobienie łatwości w rozmawianiu

W nauce historyi podnosi rozporządzenie potrzebę większego uwzględnienia dziejów XIX. stulecia i tych zdarzeń, które przyczyniły się do wzrostu ojczyzny.**)

Pomijamy kilka punktów rozporządzenia, mających podrzędniejsze znaczenie, a podajemy w dosłownem brzmieniu ustęp, odnoszący się do egzaminu dojrzałości: «Ponieważ egzamin końcowy (dojrzałości) — czytamy w rozporządzeniu cesarskiem — nie odpowiedział oczekiwaniom, które żywiono przy jego zaprowadzeniu i raczej popierał zbytni napływ do uniwersytetów zamiast mu zapobiedz, należy więc znieść go jak najprędzej».

Jak widzimy, rozporządzenie Wilhelma II. zawiera zdrowe myśli i porusza zasadnicze kwestye, które i dla nas mają wielką doniosłość. Dlatego też uznaliśmy za stósowne zapoznać czytelników z owem rozporządzeniem.

*) Przypominamy akcyę na tem polu posła Rottera w Radzie szkolnej i w Sejmie krajowym. P. R.

**) Jakże lekceważąco traktowaną jest u nas historya polska, zwana «dziejami kraju rodzinnego» Przyp. Red.

Sytuacya w Chinach.

Podczas, gdy w Pekinie rokowania pokojowe wloką się żółwim krokiem, Chińczycy nabierają animuszu i zaczynają zapominać o cięgach, jakie dostali od wojsk sprzymierzonych. Z Tientsinu donoszą do „Standardu", że nienawiść do cudzoziemców wzrasta tam w sposób gwałtowny. Widomym jej objawem są liczne plakaty, które wzywają ludność chińską do wytępienia „czerwonych dyabłów", a które pojawiły się na ulicach tego miasta. Pewien były urzędnik chiński oświadczył korespondentowi „Standardu", że mocarstwa są w grubym błędzie, jeżeli sądzą, że środki Chin są wyczerpane. Zamiast wysyłać w głąb kraju małe ekspedycye, powinienby hr. Waldersee — zdaniem owego urzędnika — skoncentrować wszystkie wojska dla obrony stolicy na przeciąg miesięcy zimowych. Tensam korespondent twierdzi, że istnieją dowody, iż w ostatnich czasach dwór chiński wysłał do wicekrólów i gubernatorów wskazówki, aby czynili energiczne przygotowania, celem stawienia czoła wojskom sprzymierzonym. Na całym obszarze państwa chińskiego tworzyć się mają oddziały ochotników, którym rząd dostarcza broni i amunicyi.

Jak zaś niewielki skutek miały wysłane dotąd ekspedycye w głąb kraju, pomimo że hr. Waldersee telegrafował do Europy przesadne wiadomości o ich rzekomem powodzeniu, pokazuje się z jego ostatniego doniesienia, wedle którego w odległości zaledwie 35 km na południe od Tientsinu stoi silny oddział wojsk regularnych chińskich. Przeciw temu oddziałowi wysłano już dwa odpowiednio silne oddziały niemieckie.

Ostatnią informacyą o przebiegu rokowań pokojowych jest depesza nowojorska, która, na podstawie informacyj otrzymanych z Pekinu, podaje, że wszyscy posłowie otrzymali już od swoich rządów wskazówki (po raz który?) w kwestyi wspólnej akcyi pokojowej. Onegdaj odbyć się miała w tej sprawie narada wszystkich posłów. Depesza ta zaznacza jednak, że osobistości, znające dokładnie stosunki chińskie, mocno są przeciwne stosowaniu łagodnego postępowania wobec Chińczyków i rządu chińskiego. Przedewszystkiem konieczne jest ukaranie na gardle książąt i dostojników chińskich, którzy wywołali, lub popierali rozruchy, gdyż inaczej nie zostanie w Chinach pokój przywrócony.

Podane wczoraj w streszczeniu telegraficznem orędzie Mac Kinley'a do kongresu zajmuje się obszernie sprawami Chin i chociaż stanowi tylko stwierdzenie dotychczasowej polityki Stanów Zjednoczonych, niemniej przeto posiada znaczenie faktyczne, gdyż dowodzi, że Ameryka idzie ręka w rękę z Rosyą w kwestyi chińskiej. W ten sposób te państwa stanowią przeciwwagę niedawno zawartemu przymierzu angielsko-niemieckiemu odnośnie do spraw na dalekim Wschodzie.

Z ruchu wyborczego.

Centralny komitet zatwierdził przedstawione sobie przez komitety powiatowe kandydatury: P. Juliusza Giżowskiego na okręg wyborczy IV kuryi Turka-Sambor-Stare miasto-Rudki, jakoteż kandydaturę

Dra Adama Doboszyńskiego na okręg wyborczy V kuryi Przemyśl-Drohobycz-Mościska-Rudki-Sambor.

Kandydatami ruskich radykałów są właściwie tylko z kuryi V Iwan Sandaluk, a z kuryi IV: Iwan Borodajkiewicz, dr C. Trylowski i J. Kosarczyn: resztę kandydatów stawiają równocześnie z innemi stronnictwami ruskiemi.

Aresztowania kandydatów. Niemal równocześnie aresztowano dwu kandydatów socyalistycznych pp.: Sułczewskiego, który kandyduje z V kuryi tarnowskiej, za jakieś przestępstwo prasowe, za które, nawiasem powiedziawszy został skazany na grzywnę nie na areszt i Schifflera, mającego duże szanse w V kuryi jarosławskiej z niewiadomych bliżej powodów, — nadto aresztowano w Przemyślu dwóch robotników: Antoniego Wittyka i F. Szczepańskiego.

Prawybory w Wieliczce. Dr Zygmunt Miczyński, burmistrz miasta, zaprosił panów radnych na dzień 1-go b. m. do zawiązania komitetu, który dnia 2 b. m. ułożył listę 12 prawyborców. Dnia 3-go b. m. odbyły się prawybory o godzinie 4-tej popołudniu, przyczem przeszli prawyborcy proponowani przez komitet.

Wieliczka, 4 grudnia.

Dziś po 11-ej przed południem stanął przed wyborcami p. dr Łazarski, adwokat z Wadowic, celem ubiegania się o mandat z V kuryi. Dotychczas nie zgłoszono tu w tej kuryi żadnego innego kandydata.

Nowy Sącz, 4 grudnia.

W nocy z soboty na niedzielę przyjechał tu dr Binder, kandydat centralnego komitetu z III kuryi miejskiej Nowy Sącz-Biała i Wieliczka i odjechał dopiero dziś o godzinie 7½ rano. Przez te dwa dni łaził tu po wszystkich wyborcach i agitował za swoją kandydaturą, mając zwołać zgromadzenie wyborców III kuryi, celem złożenia sprawozdania poselskiego i zgłoszenia swej kandydatury na nowo. Zwolennicy dra Bindera odradzali mu jednak ze względu na rozgoryczenie, które panuje tu jeszcze między wyborcami z powodu odbytych wyborów do połowy Rady gminy i prawyborców w V kuryi, którzy przygotowali się urządzić drowi Binderowi na zgromadzeniu kocią muzykę; skutkiem czego dr Binder z niczem odjechać musiał.

Inauguracya Akademii sztuk pięknych.

Dzień dzisiejszy niezapomnianą będzie datą w dziejach naszego miasta i w historyi polskiej kultury. Dziś bowiem wśród niezwykle uroczystego ceremoniału nastąpiło urzędowe otwarcie pierwszej polskiej Akademii sztuk pięknych, która wzrosłszy ze skromnych początków niespełna wiek istnienia liczącej krakowskiej szkoły rysunków i malarstwa, staje jako nowy nieposledniego znaczenia czynnik w rozwoju kulturnym naszego społeczeństwa.

Uroczystość — z powodu choroby namiestnika hr. Pinińskiego kilkakrotnie odkładana — miała cechę poważnego obchodu, godnie licującego z podniosłym nastrojem chwili. Uświetnili ją swą obecnością minister oświaty dr Hartel i namiestnik hr. Piniński, w otoczeniu których znalazło się liczne grono najwyższych dostojników i przedstawicieli władz i instytucyj. Odbyła się ona w auli bibliotecznej szkoły sztuk pięknych, odpowiednio przystrojonej. Pod biustem cesarza, okolonym zielenią, ustawiony był stół, przy którym zasiedli: minister dr Hartel, namiestnik hr. Piniński, rektor dr Jakubowski, rektor Fałat i prof. dr Antoniewicz, w pierwszych zaś rzędach krzeseł zajęli miejsca: ks. biskup Puzyna, prezydent miasta Friedlein, delegat Laskowski, następnie dyr. Horoszkiewicz, dr Korotkiewicz, Stan. hr. Tarnowski, dr Smolka, prof. M. Sokołowski, prof. Browicz, radca min. dr Rosner, generał Cziharz z dwoma kapitanami sztabu generalnego, prof. Kasparek, Antoni hr. Wodzicki, Andrzej hr. Potocki, Edward hr. Raczyński, prezes Tow. sztuk pięknych, malarze Kazimierz Pochwalski, J. Krzesz i liczne grono zaproszonych gości oraz profesorowie nowej Akademii. Tyły auli zajęła młodzież.

Pierwszy zabrał głos minister dr Hartel. Pełne polotu, a zarazem serdecznego ciepła przemówienie, wygłoszone w języku niemieckim, rozpoczął mowca od zaznaczenia żywej radości, że po raz drugi w tym roku przypada mu gościć w murach prastarej Jagiellońskiej stolicy i widzieć się otoczonym swymi wiernymi podwładnymi. Nie przebrzmiały jeszcze echa wspaniałego jubileuszu krakowskiej Almae matris, który całemu światu przypomniał cywilizacyjne zasługi polskiej kultury i oświaty, gdy oto z kolei od przeszłości myśl jego musi się zwrócić do przyszłości. Bo obok starej wszechnicy staje nowe ognisko światła i wiedzy, nowa Akademia sztuki, powołana do życia wolą monarchy, jako uznanie i uwieńczenie zasług i tradycyj starej szkoły, która tak wielkie, tak trwałe położyła podwaliny pod rozwój polskiej sztuki. Z najgorętszem uznaniem wspomina minister nazwiska Matejki, Grottgera, Orłowskiego, Michałowskiego, Kossaka, Siemiradzkiego, Brandta, jako świetnych przedstawicieli dawnego i dzisiejszego malarstwa polskiego i życzy Akademii szczęśliwego rozwoju. Wreszcie dziękuje namiestnikowi Pinińskiemu, miastu i ciału nauczycielskiemu za skuteczną i życzliwą pomoc w doprowadzeniu do skutku przekształcenia szkoły malarskiej na Akademię sztuki i kończy wezwaniem do młodzieży, aby z całą usilnością korzystała z rozległych horyzontów, jakie im stwarza nowa Akademia.

W odpowiedzi przemówił rektor Fałat, zwracając się z krótkiem niemieckiem przemówieniem do ministra dra Hartla, w którem serdecznie dziękował mu za życzliwość, okazaną sprawie Akademii i gorące a żywe odczucie potrzeb polskiej sztuki. Drugą część przemówienia wypowiedział p. Fałat po polsku, podnosząc ważność zadań, jakie od chwili tej ciążą na Akademii, a zwracając się do młodzieży, życzył jej, aby usilną pracą szła z skuteczną pomocą talentowi i wysoko niosła sztandar sztuki. Mowę swą zakończył rektor okrzykiem na cześć cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

Mowa namiestnika, hr. Pinińskiego, wygłoszona z wielką swadą, nacechowana wielką erudycyą w zakresie zagadnień, sztuki dotyczących, — może i powinnaby być uważaną za program Akademii i wyraz dążeń tych czynników, które ją do życia powołały. Mowca w krótkich słowach, zwróconych do szlachetnego i życzliwego protektora Akademii dra Hartla, podziękował mu za doprowadzenie do skutku gorących życzeń kraju i miasta, zaznaczając, że szczęśliwy obrót sprawy zawdzięczać należy temu, że w obecnym ministrze znaleźliśmy jednego z najgorętszych miłośników i mecenasów sztuki i literatury. Uścisnąwszy gorąco rękę ministra, hr. Piniński przystąpił następnie do wyczerpującego omówienia zadań nowej Akademii sztuki i kierunku, jakiby pragnął widzieć w niej reprezentowanym. Brak miejsca nie pozwala nam tutaj przytoczyć ani części tych pięknych i zdrowych myśli, jakie namiestnik rozwinął w swej mowie. Nie możemy jednak pominąć znamiennego ustępu, w którym mowca podniósł, że w sztuce postęp polega nietylko na hołdowaniu nowym skrajnym kierunkom, na stwarzaniu szkół, zacieśniających polot artystyczny w granicach rutyny i maniery, ale polega on i na powrocie do dawnych dobrych haseł i ideałów. Hasłem wiecznem sztuki jest „odrodzenie" i to hasło powinno świecić Akademii, która w swej skromnej przeszłości ma tak świetne karty i wzory, jak Grottgera i Matejkę.

Zwrócił dalej mowca na konieczność czerpania wzorów z natury, na konieczność pogłębienia wszechstronności w rodzajach i tematach, na konieczność zwracania uwagi na rysunek, którego najgenialniejsze nie zastąpią „kleksy". Nie można być w sztuce „specyalistą", bo ten kierunek zniża sztukę do pojęcia rzemiosła tak, jak przesadne dążenie do oryginalności doprowadza do najzgubniejszej maniery.

Na zakończenie wyraził mowca nadzieję, że społeczeństwo nie poskąpi poparcia usiłowaniom artystycznym, a choć krakowska Akademia długo jeszcze i znaczną część twórczości „na eksport" będzie produkować, to w przyszłości i w kraju zdobędzie teren pomyślny. Zwracając się do młodzieży, zakończył hr. Piniński życzeniem, aby nie poprzestając na zamiłowaniu i talencie, pracą zdobywała wiedzę i czerpała wzory ze swych przewodników.

Imieniem uniwersytetu i z tytułu koleżeństwa i przyjaźni z Matejką przemówił rektor dr Maciej Jakubowski, składając Akademii gorące życzenia pomyślnego rozwoju i życząc jej, aby wydała takich mężów, jakimi szczyciła się stara szkoła malarska, która dumną być mogła z takich mistrzów, jakimi dla niej i dla narodu stali się Grottger i Matejko.

W tem miejscu zabrał ponownie głos dyrektor Fałat i uniósłszy w górę rękę uroczyście zaprzysiągł, że wiernie stać będzie przy sztandarze najświetniejszych tradycyj obu wymienionych chwał polskiego malarstwa.

Imieniem uniwersytetu lwowskiego przemówił wreszcie delegat prof. dr Jan Bołoz Antoniewicz, poczem zakończył przedstawiciel młodzieży p. Frycz w krótkich, ale wymownych i serdecznych słowach, dając wyraz radości młodzieży ze stworzenia dla niej wielkiego ogniska sztuki i wiedzy.

Po skończonej ceremonii zwiedzali dostojnicy pracownie rektora i profesorów poczem udali się na bankiet wydany w Grand hotelu przez gremium profesorów Akademii na cześć ministra Hartla i zaproszonych gości.

* * *

Minister dr Hartel zwiedził dziś w towarzystwie delegata Laskowskiego kościół św. Piotra, studyum rolnicze, Collegium phisicum i szkołę sztuk pięknych dla kobiet p. Tolli Certowicz. Wieczorem o godzinie 7 będzie minister na obiedzie u księcia biskupa, poczem odjeżdża do Wiednia. Namiestnik hr. Piniński odjedzie jutro.

Kronika krakowska.

(Zapalanie papierosów na ulicy pożyczanym ogniem. — Natrętny facet. — Parasol w uchu. — Daremne poszukiwania. — Spotkanie w biurze policyjnem. — Żółta kurtka i wysokie buty. — Dobry żyrant. — Koniec sprawy).

Miałem do rozporządzenia 10 minut czasu, ażeby z pod gmachu Kasy oszczędności zajść na kolej i nie spóźnić się do pociągu, którym przyjechać miał mój dobry znajomy. Puściłem nogi w ruch, jak gdyby mnie ścigał cały legion wierzycieli, gdy nagle zastępuje mi drogę jakiś facet i zapytuje tonem, który nie dopuszcza przeczącej odpowiedzi:

— Czy mogę prosić ognia?

Podobno w polskim języku prosi się „o coś", a nie „czegoś", ponieważ atoli chodnik nie jest stosownem miejscem do rozpraw naukowych, więc wyjmując z ust palący się papieros, odrzekłem:

— Proszę.

Facet z zimną krwią rozpina paltot, wyciąga papierośnicę, wydobywa z niej papierosa i oglądnąwszy go uważnie, zapala następnie. Puściwszy kilka dymów, oddaje mi wreszcie mój papieros w stanie pożałowania godnym i przytknąwszy do kapelusza dłoń po wojskowemu, odchodzi, mówiąc:

— Dziękuję.

Pozbywszy się natręta, pomknąłem jak strzała na dworzec, ale przyszedłem za późno. Mój znajomy poszedł, czy pojechał do miasta, a ja, chcąc się z nim koniecznie zobaczyć, musiałem przez kilka godzin czynić za nim poszukiwania i w tym celu spacerować od hotelu do hotelu. Miła rzecz.

Owego faceta, który prosił „ognia", spotkałem na ulicy Szpitalnej około godziny szóstej wieczorem, a więc w porze, gdy można kupić sobie za centa pudełko zapałek w pierwszym lepszym sklepie. Sądzę, że kupienie zapałek zabrałoby mu o wiele mniej czasu, niż kłopotliwe napastowanie przechodniów i proszenie o ogień, ale w Krakowie mnóstwo jest widocznie ludzi, mających dużo czasu do stracenia, podobne bowiem spotkania zdarzają się bardzo często. Niechże przynajmniej w ten sposób przyniosę sobie ulgę w słusznem, jak myślę, oburzeniu.

Dzień ów należał widocznie do feralnych dla mojej osoby. Dowiedziawszy się w „Grandzie" od portyera, który jest znanym wirtuozem na gwizdawce, że mój znajomy tam nie zajechał, pobiegłem do hotelu „Krakowskiego", sądząc, że łazienki i nocleg pod jednym dachem silniej go pociągnęły, niż nadzieja usłyszenia koncertu na gwizdawce. Deszcz padał już od dwóch dni, zapewne dlatego, że jeszcze nie kupiłem sobie ani parasola, ani kaloszy. Z goryczą w sercu i wilgocią w kamaszkach biegłem na Podwale, gdy niespodziewanie uczułem w uchu niepotrzebną obecność jakiegoś przedmiotu szpiczastego. Machnąłem silnie koło ucha ręką i przekonałem się, że to parasol jakiegoś nieostrożnego przechodnia.

— Cóż to znowu! — zawołał właściciel parasola. — Dlaczego pan nie uważasz?

— To ja panu powinienem zadać takie pytanie — odpowiedziałem z miną wojowniczą. — Dorożkarz ostrzega wołaniem, ażeby mu usunąć się z drogi, a pan...

— Ja nie jestem dorożkarzem! — krzyknął właściciel parasola.

— Pan Bóg wie, co robi — odrzekłem. — Ale jako właściciel parasola powinieneś pan uważać na uszy przechodniów.

— Sam pan uważaj na swoje uszy! — ryknął mój antagonista i poszedł dalej, zerwawszy po drodze jakiejś damie jedwabny „en-tous-cas" razem z kapeluszem.

Scena, którą opisałem, nie należy w Krakowie do wyjątkowych. U nas człowiek, posiadający parasol, włazi weń prawie i przez linię A-B idzie sobie z takim rozmachem, jak gdyby spacerował po swojej własnej parceli budowlanej. I to zajście również opisuję w kronice gwoli ulżenia nabrzmiałej śledzionie.

Miara niepowodzeń moich dopełniła się, gdy przyszedłszy po dwóch godzinach do ostatniego hotelu, dowiedziałem się, że i tam nie ma mojego przyjaciela.

— A może on mnie szuka nawzajem? — pomyślałem sobie i uderzony nadzwyczajną genialnością tej myśli, rozpocząłem drugą wędrówkę po handelkach.

Wspierałem wedle możności przemysł krajowy, obficie pijąc „okocimskie", a tak zwane „przecinki" robiąc „łańcucką, aż wreszcie już po północy powróciłem do domu. Już byłem pod kołdrą i miałem zgasić świecę, gdy zapukano silnie do moich drzwi. Otworzyłem je i wpuściłem do pokoju jakiegoś poczciwego z pozoru pana, który, przedstawiwszy się, jako agent policyjny, rzekł do mnie:

— Proszę pofatygować się ze mną na policyę dla skonstatowania tożsamości uwięzionej osoby, która powołuje się na pańskie świadectwo.

Pojechałem tedy na policyę, gdzie ujrzałem mojego znajomego. Miał na sobie żółtą kurtkę, podbitą lisami, wysokie buty, u boku zaś kordelas.

— Janek!

— Grabiec!

— Dokądże ty się wybierasz, może do Boërów?

— Licha tam do Boërów — odrzekł mój znajomy. — Jadę w góry na polowanie do Władka, a tymczasem wpadłem, jak widzisz, tutaj. Ponieważ mam żółtą kurtkę i wysokie buty, posądzają mnie o autorstwo zamachu na starostę podgórskiego.

— Ten pan nazywa się Jan Doliwa i jest delegatem „centralnego komitetu wyborczego" — oświadczyłem, wskazując na uwięzionego.

Sądziłem, że samo wypowiedzenie słów: centralny komitet wyborczy, wywoła piorunujące wrażenie, ale komisarz obojętnie ruszył ramionami.

— Ja za niego ręczę! — zawołałem.

— A możeby pan mógł sprowadzić drugiego żyranta, jednakże „dobrego"? — zapytał komisarz.

Sprowadziłem wkrótce „dobrego" żyranta w postaci c. k. urzędnika, który solennie poświadczył tożsamość osoby p. Doliwy, poczem uwięziony chwilowo nemrod udał się ze mną do hotelu.

Grabiec.

Kronika.

Kraków, 5 grudnia.

Adres z powodu jubileuszu 70 rocznicy urodzin profesorowi Władysławowi Nehringowi w Wrocławiu wysłało Kółko Slawistów U. U. J. Część artystyczną w stylu średniowiecznych ozdób pergaminowych wykonał p. Tadeusz Noskowski, uczeń krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

Święto kupieckie, W sobotę dnia 8 b. m., jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, patronki kupiectwa polskiego, odprawionem będzie o godz. 10½ przed południem w kościele św. Barbary doroczne solenne nabożeństwo. Kongregacya przypomina powziętą przed dwoma laty uchwałę, iż dzień ten, jako święto kupieckie, ma być obchodzonym, a sklepy i kantory powinny być zamknięte, jak w niedzielę.

Towarzystwo przyrodników polskich imienia Kopernika odbędzie we czwartek dnia 6 b. m. w sali wykładowej zakładu fizycznego (ulica św. Anny l. 6) posiedzenie. Na porządku dziennym: Dr Niezabitowski „O myrmekofilii u roślin". Początek o godz. 6 wieczorem. — Goście mają wstęp wolny.

Pogrzeb ś. p. Artura Steina, dyrektora filii Banku hipotecznego w Krakowie, odbył się wczoraj po południu o godz. 3 przy licznym udziale publiczności. W orszaku żałobnym byli reprezentanci władz, dyrektorowie instytucyj finansowych, wielu profesorów uniwersytetu, urzędnicy wszystkich instytucyj finansowych, delegaci „Sokoła", Tow. muzycznego i „Harmonii". Przybyli także delegaci z Banku hipotecznego ze Lwowa i z filii tegoż Banku z Czerniowiec, gdzie ś. p. zmarły rozpoczął swój zawód bankowy. — Karawan okryty wielu wieńcami, poprzedzał duży zastęp duchowieństwa.

Zamach na hr. Starzeńskiego. Dziś zatem zamkniętą została pierwsza część tajemniczej historyi zamachu na życie starosty podgórskiego, hr. Edwarda Starzeńskiego. Wezwany telefonicznie przez radcę sądu karnego p. Katyńskiego, w którego rękach obecnie skupia się śledztwo, przybył o godz. 10½ przed południem hr. Starzeński do biura radcy Katyńskiego, — celem ostatecznego przesłuchania go, po ukończeniu którego skonfrontowano hr. Starzeńskiego z Jędrzejem Szczepką, trzymanym w więzieniu śledczem pod zarzutem zamachu na hr. Starzeńskiego. Przy konfrontacyi hr. Starzeński absolutnie zaprzeczył, jakoby Jędrzej Szczepka był podobnym do napastnika, poczem wyraził Szczepce swój głęboki żal, że ten niewinnie był tak długo pozbawionym wolności i zarobkowania, prosił dalej Szczepkę o przyjęcie pewnej kwoty pieniężnej, jako odszkodowania za czas stracony, przyrzekł również bezzwłocznie napisać do zarządów kopalń w Lgocie (gdzie Szczepka poprzednio pracował) z poleceniem przyjęcia tegoż do pracy w każdej chwili. — Po ukończeniu przesłuchania hr. Starzeńskiego i konfrontacyi, radca Katyński odesłał akta prokuratoryi państwa do formalistycznego załatwienia, Szczepka zaś po południu wypuszczonym został na wolność.

Tak więc poszukiwania sprawcy zamachu wszczęte być muszą na nowo, a ogół pozostaje pod wrażeniem bardzo niejasnego faktu.

Hr. Starzeński, starosta podgórski, rozpoczął już urzędowanie i wczoraj został uroczyście przyjęty przez podwładnych sobie urzędników, do których przyłączyli się także urzędnicy innych dykasteryj rządowych, którzy wyrazili radość z ocalenia ukochanego szefa. Przybyła też z adresem deputacya Rady miejskiej, zboru izraelickiego, powiatowej Kasy chorych i t. p.

Biuro Rady szkolnej okręgowej miejskiej przeniesione zostało na ulicę Bracką, Nr 6, II p.

Wykłady popularne. Zarząd główny krak. Tow. oświaty ludowej urządza w roku bieżącym, jak w latach poprzednich, szereg bezpłatnych wykładów popularnych, które będą się odbywały począwszy od dnia 9 grudnia b. r. każdej niedzieli o godzinie 3 po południu w sali amfiteatralnej dawnego gimnazyum św. Anny. Przyrzekli mieć wykłady pp. prof. dr Stanisław Estreicher, dr Stanisław Kozłowski, Stanisław Koprowicz, Ignacy Kranz i Antoni Mazanowski. Rozpocznie wykłady prof. Ignacy Krauz w niedzielę dnia 9 b. m. z dziedziny nauk przyrodniczych pod tyt.: „Skład powietrza atmosferycznego, ciepłota powietrza (z demonstracyami). Przed każdym wykładem podadzą afisze tytuł wykładu i nazwisko prelegenta.

Zarząd główny urządza te wykłady w pierwszym rzędzie dla tych, co przez cały tydzień fizycznie zajęci pracą nie mają sposobności oddawać się systematycznej nauce w celu nabywania pożytecznych wiadomości z historyi, literatury i nauk przyrodniczych. Dlatego zwracając uwagę na te wykłady,

prosi zarząd główny właścicieli i kierowników fabryk, zakładów handlowych i przemysłowych, oraz szkół przemysłowych uzupełniających, aby zechcieli młodzież tam pracującą zachęcić do licznego uczęszczania na te wykłady.

Z Uniwersytetu. Pan Henryk Löbel, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie sprostowania następującego:

Nie podawałem nigdy w żadnym z moich procesów podania o łaskę do cesarza, ani do jakiejkolwiek innej władzy. Wstrzymanie wykonania kary przez p. ministra sprawiedliwości nastąpiło jedynie na skutek żądania z mej strony rewizyi procesu „w obronie ustawy".

Z uszanowaniem

Ignacy Daszyński.

Z kancelaryi Domu Matejki komunikują nam: Zbiory Domu Matejki i pamiątki po genialnym artyście wzbogacone zostały w ostatnich czasach kilku darami wielkiej ceny. Zięć mistrza, prof. Unierzyski, ofiarował trzy ołówkowe szkice Matejki, odnoszące się do niewykonanego przez Matejkę obrazu i dwa wielkiej wartości artystycznej sztychy Grabowskiego, dedykowane Matejce. Bawiący od dłuższego czasu w naszem mieście artysta rzeźbiarz p. Antoni Madeyski złożył w darze dla Domu dwa popiersia Matejki w terrakocie, w których tak wiernie i z taką intuicyą odtworzył rysy twarzy i wielką duszę mistrza. Za te hojne dary i pieczę o rozwój instytucyi Domu składa niniejszem Tow. im. J. Matejki obu wymienionym ofiarodawcom gorące podziękowanie.

Z notatek policyjnych. Zofia Kiszka, żona stróża, zamieszkała przy ulicy Grodzkiej l. 42, doniosła policyi, że 12-letni syn jej Józef, uczeń IV klasy szkoły ludowej przy ulicy Dietla, wydaliwszy się 1 b. m. pokryjomu z domu rodziców, dotąd nie powrócił. Zachodzi obawa, że chłopca spotkało jakieś nieszczęście. Zaginiony jest średniego wzrostu; ma jasne włosy; ubrany był w długi, czarny paltot.

Dwie kradzieże popełnione zostały wczoraj w naszem mieście. Józef Kamiński, lat 29 liczący, zarobnik, przechodząc ulicą Stradom, widząc na wystawie sklepowej Maurycego Sternberga dwie sztuki sukna wartości 18 złr., zabrał je sobie jak swoją własność i poszedł. Przytrzymany na ulicy, odprowadzony został na inspekcyę policyjną „pod telegraf" — tam towar zwrócono właścicielowi, Kamińskiego zaś zatrzymano w aresztach policyjnych.

Józef Matula, młody, bo zaledwo 21-letni chłopak, a już 22 razy karany za kradzież, w tem raz 2½ letniem więzieniem, znów wczoraj chciał spróbować szczęścia w swej specyalnośćci: kradzieży kieszonkowej. Na Podgórzu podczas wielkiego ruchu handlowego na mieście, wyciągnął z kieszeni włościaninowi z Raciborowic Maciejowi Wójcikowi pugilares z kwotą 9 koron 40 hal., a ścigany przez właściciela wołał dla zmylenia poszlak „łapajcie złodzieja"! Przytrzymany przez policyanta prowadzony do aresztów policyjnych, Matula w drodze wyciągnął niepostrzeżenie nóż, lecz policyant przestrzeżony przez przechodzącego ucznia szkoły wydziałowej o tem, na czas zabezpieczył się przed zamachem Matuli na niego. Matula stawać będzie przed sądem karnym jako „nałogowy" i „niebezpieczny" rzezimieszek.

Emilowi Miłkowskiemu niewiadomy sprawca skradł złoty zegarek z [illegible]. — Franciszka Głowacz zgubiła korale. — Władysław Fiszer znalazł kluczyki.

Za wielka doza. P. Emilia Glattmanowa, żona konduktora, mieszkająca przy ulicy Ogrodowej, zażyła w celu leczniczym znaczną dawkę morfiny, co spowodowało zatrucie. Chora posłała natychmiast po Pogotowie, które udzieliwszy pierwszej pomocy, odwiozło ją do szpitala św. Łazarza. Zarządzono wypompowanie żołądka i tym sposobem zapobieżono złym następstwom.

Kronika lwowska. Ministrowi oświaty, który wczoraj bawił we Lwowie, pokazano gmach uniwersytetu, w strasznym znajdujący się stanie. Sale ciemne, brudne i szczupłe, korytarze niemniej ciemne, ale za to brudniejsze jeszcze, kancelarye nieledwie jedna na drugiej, laboratorya, muzea nieodpowiednie, sale biblioteczne do niemożliwości szczupłe, wszystko to urąga poprostu pojęciu, jakiegoś zakładu naukowego nawet we Lwowie, gdzie już dawno zgodzono się z myślą, że wobec szkoły kadeckiej wszystkie rządowe przybytki nauki cywilnej zejść muszą na drugi plan. Minister przekonał się do jakiego stopnia w Austryi, a specyalnie w Galicyi wszystko jest możliwe.

Wszystkie dzienniki lwowskie z wyjątkiem jednego stanęły po stronie kapelmistrza opery Czelansky'ego w konflikcie jego z tenorem Myszugą. Pisaliśmy, telegrafowano nam, o co poszło. O powtórzenie aryi. Tymczasem dyrektor teatru p. Pawlikowski słusznie zupełnie zakazał powtarzać ustępy w operze, chcąc w ten sposób zaprowadzić stosunki europejskie w teatrze lwowskim. P. Myszuga nie chciał się poddać temu rozumnemu rozporządzeniu, które pochwala znaczna większość prawdziwie inteligentnej publiczności lwowskiej i chciał powtórzyć pieśń w „Halce" — dyrektor p. Czelansky zrobił swoje, co do niego należało t. j. orkiestrze kazał grać dalsze ustępy. Stąd odium i tenor Myszuga zorganizowawszy sztab swoich przyjaciół, oraz ludzi niechętnych dyrekcyi nowego teatru, urządził onegdaj całkiem zwyczajną burdę przeciw dyrektorowi opery p. Czelansky'emu, który podał się do dymisyi. Dymisyi tej nie przyjęto i dobrze się stało. Teroryzować się nawet tak dobremu śpiewakowi, jak p. Myszuga, nie powinien pozwolić dyrektor p. Pawlikowski.

Przed kilkunastu dniami umarł we Lwowie w zupełnem zapomnieniu artysta-malarz, Jan Kruszyński, przeżywszy lat 65. Był on swego czasu bardzo wzięty jako malarz kościelny i portrecista. Malowidła w Monasterze OO. Bazylianów we Lwowie są jego pendzla. Znanym jest także obraz jego „Czytanie Złotej Hramoty na Ukrainie w r. 1863". Ostatnią pracą jego był projekt do witraży w kościele archikatedralnym we Lwowie, nadesłany na konkurs, rozpisany przez tutejszą Radę miejską. Za tę pracę otrzymał ś. p. Kruszyński jedną z nagród konkursowych. Ostatnich kilka lat spędził zmarły w Wiedniu, czując jednak, że siły żywotne ulatują, powrócił przeszło przed rokiem do Lwowa, by na rodzinnej ziemi złożyć swe kości.

„Gazeta Narodowa" donosi: Lwowska kasa kolei państwowych jest od pewnego czasu zupełnie wyczerpaną. Pustki są w niej takie, że w tych dniach nie była w możności zapłacić rachunku na kilka zaledwie tysięcy koron. Musiała wierzyciela swego prosić o zwłokę.

Wybór burmistrza w Jaśle. Kiedy były burmistrz Jasła, p. Alojzy Metzger, nareszcie złożył tę godność stanowczo i nieodwołalnie dnia 21 z. m. w ręce Rady miejskiej, powstał chaos, nie dlatego, że miasto zostało bez ojca, ale dlatego, że zrazu aż za wielu znalazło się kandydatów do tej godności. Było to tem dziwniejszem, że dawniej twierdzono powszechnie, iż tylko Metzger może być prezesem, co było właśnie powodem, że go po każdorazowej, a kilkakrotnie wnoszonej rezygnacyi, błagano zawsze o jej cofnięcie. Kilku kandydatów cichych, zbadawszy teren, cofnęło się w zacisze; pozostało dwóch poważnych: jeden brzemienny w zasługi około miasta, rodowity Jaślanin, adwokat krajowy, dr Andrzej Pawłowski, a drugi, poważny tylko wiekiem, emeryt, były prezydent sądu obwodowego, p. Adolf Podwin. Pierwszego zna całe miasto od najniższych do najwyższych, jako człowieka uprzejmego i uczynnego, prawdziwego demokratę, który przy żadnej sposobności nie żałował trudu i pracy, gdzie chodziło o cele patryotyczne lub humanitarne. Drugi jest dla miasta prawie obcym — konserwatysta z krwi i kości — nie mógł sobie niczem zaskarbić miłości lub przywiązania mieszczan i przemysłowców — a jako prezes „klubu towarzyskiego" uchodzi w sferach inteligentnych za główną zaporę w niedopuszczeniu do zlania się towarzystwa jasielskiego w jedno ognisko.

Oczywiście wobec tak jaskrawych różnic obu kandydatów, nie byłoby dwóch zdań i dr Pawłowski odrazu byłby burmistrzem. Lecz wmięszał się zupełnie niepotrzebnie w sprawę starosta hr. Michałowski, agitując w znany sobie sposób za p. Podwinem, a więc prosił i nalegał, a w końcu groził mieszczanom-radnym, jeśliby śmieli oddać głosy p. Pawłowskiemu. Naturalnie, sprawiło to małe zamięszanie i popłoch u mniej inteligentnych radnych, ale większość nie dała się steroryzować i w sobotę, dnia 1 b. m., wybrała p. dra Andrzeja Pawłowskiego burmistrzem. I radość zapanowała w mieście: cały rynek rozbrzmiewał od wiwatów, wnoszonych przez liczne grono mieszczan i inteligencyi, poczem w strażnicy miejskiej grała muzyka i składano życzenia nowemu burmistrzowi.

Z Tarnowa donoszą pod dniem 3 b. m.: Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa prasowa przeciw Feliksowi Dörflerowi, redaktorowi „Podhalanina". Przewodniczy radca Dembowski, oskarża dr. Nowotny, adwokat z Nowego Targu, w imieniu własnem i w imieniu Aleksandra Zabokrzyskiego, inżyniera we Lwowie i ks. Michała Wawrzynowskiego, proboszcza z Nowego Targu. Obronę z urzędu prowadzi dr. Salz. Rozprawa rozpisana na dni trzy, budzi w mieście wielkie zainteresowanie.

Oskarżony przeprowadza dowód prawdy w sprawie inkryminowanych artykułów. W tym celu powołano 28 świadków, którzy w części dziś, w części przez dzień jutrzejszy przesłuchani będą.

Na końcu dzisiejszej rozprawy postawił obrońca oskarżonego dr. Salz wniosek o uchylenie aresztu śledczego oad oskarżonym, motywując wniosek swój tem, że jest to jedyny wypadek w sądownictwie austryackiem, aby za obrazę honoru już podczas śledztwa aresztowano. Trybunał wnioskowi temu odmówił.

Tarnopol, 3 grudnia. W niedzielę wygłosił u nas wykład profesor uniwersytetu lwowskiego dr Beck. Wykład urządzony był staraniem uniwersytetu powszechnego, tytuł jego: „Nerwy serca". Zgromadziło się w sali ratuszowej tarnopolskiej koło 700 osób, które hucznemi oklaskami przyjmowały prelegenta.

Pogrzeb Imeretyńskiego odbył się wczoraj w Warszawie. Zwłoki przewieziono na dworzec petersburski, skąd wyprawiono je do Petersburga dla złożenia w grobie familijnym książąt Imeretyńskich. Kondukt pogrzebowy składali: oddział kozaków kubańskich, oficerowie adjutanci, chór śpiewaków pułku litewskiego i liczny orszak duchowieństwa prawosławnego, poprzedzając wóz żałobny, na którym spoczywała metalowa trumna pod purpurowym baldachimem. Za wozem postępowała wdowa i liczny orszak dygnitarzy wojskowych i cywilnych, dalej 2 chóry orkiestry, pułki piechoty gwardyjskiej pod bronią, eskortowane po bokach przez ułanów i 3 wozy okryte od góry do dołu wieńcami. Dalej szedł znów oddział kozaków kubańskich, pułki ułanów i huzarów z orkiestrami na czele i szereg długi karet i powozów. Kondukt szedł pomiędzy dwoma szpalerami wojska.

Powódź w Rzymie. Woda w Tybrze stale wprawdzie opada, ale podmyte podmurowanie bulwaru nadbrzeżnego pomiędzy mostami Garibaldiego i Cestiusa runęło do rzeki na długości 250 metrów. Niebezpieczeństwo runięcia grozi również bulwarowi pomiędzy mostami Cestiusa i Palatyńskim. Ofiar w ludziach nie było dotychczas.

Morderstwo na tle zwyrodniałych popędów erotycznych odkryto wczoraj w Paryżu. I tak za bramą jednego z domów na Faubourg St. Denis znaleziono poćwiartowane zwłoki młodego człowieka. Wkrótce potem znaleziono na opustoszałej promenadzie Buttes-Chaumont również poćwiartowane zwłoki kobiece. Sposób, w jaki morderstwo zostało dokonane, wskazuje na zwyrodnienie popędów u sprawcy zbrodni.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżynierów Leona Krobickiego ze Złoczowa do Bochni i Teofila Dujanowicza z Bochni do Złoczowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Maryana Zdrękiewicza ze Skały do Jarosławia.

Minister kolei przeniósł ze względów służbowych komisarza budownictwa Stanisława Rekiewskiego z kierownictwa budowy kolei przeworsko-rozwadowskiej w Jarosławiu do dyrekcyi krakowskiej. Na własne żądanie przeniesiony został asystent Franciszek Kokosiński z dyrekcyi w Stanisławowie do okręgu dyrekcyi wiedeńskiej.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 6 grudnia: „Odrodzenie".

W sobotę 8 grudnia: „Cudotwórca", sztuka w 4 akt. Wilhelma Feldmana (nowość).

W niedzielę 9 grudnia o godzinie 3 po południu: „Zbójcy" (ceny do połowy zniżone). O godzinie 7 wieczór: „Cudotwórca".

Z kalendarza. We czwartek 6 grudnia: Mikołaja biskupa i Leoncyi; w piątek 7 grudnia: Ambrożego biskupa wyzn.; w sobotę 8 grudnia: Niepokalane Poczęcie N. M. P.

Wschód słońca 6 grudnia o godzinie 7 minut 26; zachód o godzinie 3 minut 38. Długość dnia godziu 08 minut 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4 grudnia pogoda. Termometr od — 6·8 doszedł do + 3·4 C. Barometr nisko, jeszcze opada.

Dnia 5 grudnia o godzinie siódmej rano stan barometru był 735·0 mm., termometru — 3·4 C. — Wiatr południowy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Zaczarowane koło" — operą.** Jeden ze znanych rosyjskich kompozytorów prof. Rimskij-Korsakow w ciągu kilku ostatnich lat zajmował się zbieraniem polskich pieśni i melodyj ludowych oraz wogóle studyował polską muzykę. Obecnie w kołach teatralnych mówią, że p. Rimskij-Korsakow pisze nową operę. Jako temat wybrał sobie baśń dramatyczną Łucyana Rydla „Zaczarowane koło". Libretto pisze tłómacz polskich utworów na język rosyjski, p. Kalinowski.

— **Odczyt.** Wczoraj odbył się w gronie członków sekcyi literacko-naukowej przy „Czytelni dla kobiet" w Krakowie odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego o Tołstoju. Barwnie, żywo i w nader zajmujący sposób przedstawił prelegent sylwetkę wielkiego tego pisarza i reformatora rosyjskiego na tle osobistych wrażeń, jakie odniósł z parudniowego pobytu w Jasnej Polanie (wrzesień 1896). Opowiedziawszy powód, jaki skłonił go do odwiedzenia Tołstoja w jego zaciszu, skreślił prelegent obraz środowiska, wśród którego żyje i pracuje ten największy dziś w Europie myśliciel — dając dosadną charakterystykę jego nauki, której celem: zwrócenie całej uwagi ludzi na urzeczywistnienie królestwa bożego w nich samych i zniszczenie dziś panującego porządku społecznego i państwowego. Tołstojanizm nazywa prelegent „anarchizmem chrześcijańskim" i tłómaczy, czem się to dzieje, że mimo pozornej sprzeczności, te dwa pojęcia mogą u niego zlewać się w harmonijną jedność. Filozofia Tołstoja jest dalszym ciągiem teoryi Herzena — następną fazą rozwoju wybujałości indywidualizmu (Seelenmacht), idącą od Byrona w poezyi — przez polskich i innych messyanistów aż do Lutosławskiego z jednej strony — w filozofii zaś od Hegla przez Feuerbacha, Stienera i Nietzschego do Tołstoja...

Epizody odczytu, podające zapatrywania Tołstoja na działalność literacką Sienkiewicza — oraz wykazujące zupełną ignorancyę wyższych sfer rosyjskiego społeczeństwa na stosunki polskie w zaborze caratu — obudziły żywe zajęcie wśród słuchaczy, którzy dziękowali prelegentowi hucznemi oklaskami.

Dyskusya na powyższy temat odbędzie się w następny wtorek, dnia 11 b. m. o godz 7 wieczorem w lokalu Czytelni dla kobiet.

Dział ekonomiczny.

Strejk rzeźników wiedeńskich, zapowiedziany tak bezwzględnie, chociaż, przynajmniej dotychczas, w czyn nie wprowadzony, poruszył wreszcie władze rządowe i autonomiczne stolicy, nie mówiąc o prasie, która w sprawie mięsa już od dawna żąda gruntownej reformy. Rzeźnicy wiedeńscy na burzliwych zgromadzeniach uchwalili trzy postulaty: 1. Zmiana obecnego regulaminu targowego w tym kierunku, ażeby rzeźnicy mogli kupować u kogo chcą, bez przymusowego pośrednictwa. 2. Opłacanie podatku spożywczego (akcyzy) ma spaść na handlarzy bydła, gdyby zaś mieli ją opłacać rzeźnicy, to w takim razie należy zapłaconą akcyzę wliczyć do ceny kupna. 3. Jak najrychlejsze otwarcie granicy dla bydła rzeźniczego z Rumunii. Postawiwszy te trzy żądania, rzeźnicy wiedeńscy zapowiedzieli zarazem, że jeżeli w ciągu 8 dni nie otrzymają przychylnej odpowiedzi, to wówczas zbojkotują targ wiedeński. Tymczasem stała się rzecz niespodziewana: rzeźnicy licząc na słabość władz, zawiedli się. Namiestnik Kielmansegg wystąpił przeciwko nim energicznie, a podobnie postąpił sobie dr. Lueger. Wobec tego rzeźnicy zajęli wyczekujące stanowisko i okazali chęć do zgody.

Zaopatrywanie większych miast w tanie, i dobre mięso jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia, stolica Austryi nie może jednakże pochwalić się jakimkolwiek postępem na tem polu administracyi. Bogaci rzeźnicy są tam wszechwładnymi panami i wprost wyzyskują całą rzeszę konsumentów. Zmiana obecnego regulaminu targowego jest kwestyą, która obchodzi głównie komisyonerów, ale wliczanie akcyzy do ceny kupna jest przerzuceniem ciężaru na barki konsumentów. Otwarcie granicy dla bydła rumuńskiego dotyka bezpośrednio galicyjskich hodowców bydła i handlarzy, którzy na wypadek urzeczywistnienia tego żądania, stanęliby wobec zupełnej ruiny. Wydział rady miejskiej w Wiedniu odbył wczoraj posiedzenie w sprawie targu bydlęcego. Uchwalono obstawać przy tem, żeby handel na targu bydlęcym odbywał się włącznie z akcyzą. W sprawie uwolnienia handlu od pośrednictwa, wydział rady godzi się na to pod warunkiem, iż notowaną będzie każdym razem rzeczywista cena. W sprawie otwarcia rumuńskiej granicy uchwalono ponowną w tym kierunku petycyę do Rady państwa. Kwestya ta przyjdzie dziś pod plenum rady miejskiej.

Udział Galicyi w dodatku krajowym do podatku państwowego od spirytusu, który to dodatek oblicza ministerstwo skarbu na 19·2 miliona K, wynosi 5,715.984 K. Po Galicyi idą Czechy z kwotą 3,793.000, następnie Morawy 3.182.829, dalej Dolna Austrya z kwotą 2,171.000. Najniższą cyfrę wykazuje Voralberg z kwotą 44.000 koron.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 4 grudnia 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·40 do 16·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 13·80 do 14·85. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·40 do 13·30. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 14·—. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 6·—. Koniczyna od —·— do 8·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 3·60 do 4·40. Masła za garniec od 8·— do 8·70. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 5 grudnia. W sali Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej urządziło wczoraj wieczór uroczysty Koło Adama Asnyka Towarzystwa szkoły ludowej. Wieczór zagaił prezes p. K. Kołakowski, przedstawiając zadanie Towarzystwa i cel wieczoru. Zwięzłą charakterystykę Asnyka, jako poety, podał w swym odczycie p. Stanisław Rossowski. Huczny aplauz zyskała sobie część wokalna i muzyczna, która znalazła świetnych wykonawców w pp. Oldze Rybakównej, A. Ludwigu i chórze akademickim (śpiew), w p. Hanke (skrzypce), jakoteż w pp. Polińskiej i Wł. Janikowskim (deklamacya). — Akompaniament śpiewu objął młody muzyk p. H. Zbierzchowski i doskonale wywiązał się ze swego zadania. Audytoryum było zapełnione.

Lwów, 5 grudnia. Sąd wyższy we Lwpwie nie zatwierdził uchwały sądu obwodowego w Przemyślu o wypuszczenie na wolność za kaucyą dra Liebermana.

Konflikt kapelmistrza Czelańskiego z publicznością pozostał w zawieszeniu. Wczorajsze przedstawienie „Rigoletta" minęło zupełnie spokojnie.

Odczyt Kisielewskiego odbył się tu przed zupełnie niemal pustemi ławkami.

Więźniowie aresztów miejskich, które graniczą z gmachem dyrekcyi kolejowej, a są przybudowane do murów aresztu, włamali się ubiegłej nocy przez mur do biura dyrekcyi kolejowej, a splądrowawszy je, skradli po drodze co się dało i poczęli uciekać. Trzech zbiegów schwycił rano zamieszkały w gmachu woźny kolejowy Wojciech Mikoszyński i oddał w ręce policyi. Są to: G. Weiser, Chaim Frimet i Abraham Berek, wszyscy znani dokładnie policyi i kilkakrotnie karani.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 5 grudnia. Deputacya kupców udała się wczoraj do radnego p. Schayera z prośbą, by kandydował do Rady państwa. P. Schayer prośbie tej odmówił, wymawiając się brakiem czasu. Kupcy jednak zwołują na przyszły tydzień zgromadzenie wyborcze, celem postawienia kandydatury kupca.

Lwów, 5 grudnia. Komitet centralny zebrał się dziś o 4 popołudniu pod przewodnictwem dra Skałkowskiego. Na porządku dziennym dyskusya informacyjna i zatwierdzenie dalszych kandydatur, także z V kuryi.

Przemyśl, 5 grudnia. Za pobicie wyborcy, który nie głosował na listę socyalistyczną przy prawyborach z V kuryi, aresztowano tu kilku robotników.

Wiedeń, 5 grudnia. Dr Engel, po konferencyi z p. Rezekiem i Kaiclem, wyjechał do Beneszowa. Oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie przyjmie mandatu.

Praga, 5 grudnia. Niemiecka partya konstytucyjna i czeska szlachta feudalna zamierza odnowić kompromis na czas wyborów, jak to było w r. 1897.

Wiedeń, 5 grudnia. Cesarz wrócił dziś z Budapesztu.

Wiedeń, 5 grudnia. Ośmiogodzinny dzień pracy wprowadzono dla robotników drukarni Banku austro-węgierskiego.

Wiedeń, 5 grudnia. Banknoty 10-koronowe wydane będą dnia 2 września 1901.

Wiedeń, 5 grudnia. Wydział miejski uchwalił ze względu na zwołanie sejmów krajowych odroczyć wiec miast na koniec stycznia 1901 roku.

Wiedeń, 5 grudnia. Epidemia odry wybuchła tu i panuje dość silnie. — Od 24 listopada do 1 b. m. było 871 zasłabnięć.

Bruksela, 5 grudnia. Wczoraj wieczorem uwięziono jakąś nieznaną bliżej osobistość, która usiłowała wtargnąć do pałacu królewskiego, gdzie rzekomo chciała naprawić gazometr. Śledztwo w tokn.

Paryż, 5 grudnia. W senacie rozpoczęły się rozprawy nad projektem ustawy o pomnożeniu floty. W toku dyskusyi oświadczył generał Mercier, że jest zwolennikiem ofenzywy tak na lądzie, jako też i morzu, a następnie wyraził przekonanie, że Francya w razie niepożądanego zresztą konfliktu z Anglią powinna myśleć o wylądowaniu wojska swego po drugiej stronie kanału Lamanche. Mowca pragnie wezwania rządu, ażeby plan mobilizacyi został uzupełniony przez zarządzenie środków, potrzebnych do szybkiego wsadzenia na okręty korpusu ekspedycyjnego. Prezydent odpowiedział, że podobna rezolucya byłaby niestosowną i rząd nie mógłby jej przyjąć w żadnej formie.

Durban, 5 grudnia. Marsz. Roberts, opuszczając Afrykę południową, wydał do wojsk rozkaz pożegnalny, w którym chwali ich męztwo i wytrwałość, oraz ludzkie postępowanie ze zwyciężonymi nieprzyjaciółmi, podnosi fakt, że walczyły one przez cały rok bez przerwy zimowej, a wreszcie zapowiada, że zdobyte podczas ostatniej wojny doświadczenie zastosuje przy reformach, jakie w wojsku angielskiem w krótce zostaną przeprowadzone.

Choroba cara.

Liwadya, 5 grudnia. Wczoraj rano wydany biuletyn o przebiegu choroby cara opiewa:

Car przepędził dzień wczorajszy i noc bardzo dobrze. O godzinie 9-ej wieczorem ciepłota wynosiła 37·1, tętno 80. — Dziś rano stan subjektywny bardzo dobry. — Car spędza już po kilka godzin dziennie, siedząc w fotelu. — Rano ciepłota 35·9, tętno 66.

Berlin, 5 grudnia. Do „Localanzeigera" donoszą z Petersburga, że stan cara w ciągu choroby był bardzo groźny. Lekarze wyrażali poważne obawy. — Od trzech dni dopiero stan zdrowia cara znacznie się polepszył. Teraz nie może być mowy o przewiezienin cara z Liwadyi. — Car głównie z tego powodu się rozchorował, ponieważ nawet podczas najchłodniejszych nocy sypiał przy otwartem oknie.

Paryż, 5 grudnia. Z kół, pozostających w styczności z ministerstwem spraw zagranicznych, oświadczają, iż nic tam nie wiadomo o tem, aby car Mikołaj zamierzał zimę przepędzić na Riwierze.

Sprawa Boerów w Europie.

Rzym, 5 grudnia. Między gabinetami mocarstw, należących do trójprzymierza, dokonano wymiany myśli, w sprawie zamierzonych odwiedzin Krügera w Berlinie, Wiedniu i Rzymie, przyczem porozumiano się co do jednolitego postępowania. Skutkiem tego porozumienia, które zaznaczyło się wyraźnie, z powodu nieprzyjęcia Krügera przez cesarza Wilhelma, Krüger zaniecha podróży do Rzymu i Wiednia.

Berlin, 5 grudnia. Wśród posłów do parlamentu Rzeszy, należących do rozmaitych stronnictw powstała myśl wniesienia interpelacyi, z powodu nieprzyjęcia Krügera przez cesarza Wilhelma. Punktem wyjścia dla tej interpelacyi służyć będzie zakaz udzielony władzom w Kolonii, aby nie brały udziału w przyjęciu Krügera, gdyż co do osobistych decyzyj cesarza, któremu wolno kogoś przyjąć lub nie przyjąć, nie możnaby wnieść interpelacyi w parlamencie.

Berlin, 5 grudnia. Kanclerz Rzeszy niemieckiej, hr. Bülow w najbliższym czasie udzieli w parlamencie Rzeszy wyjaśnień z powodu nieprzyjęcia Krügera przez cesarza Wilhelma.

Londyn, 6 grudnia. Donoszą tu z Brukseli, że między poselstwem transwaalskiem a Liwadyą odbywa się żywa wymiana depesz. Dr Leyds przypuszcza, że Krüger uzyska u cara posłuchanie.

Londyn, 5 grudnia. „Biuro Reutera" donosi z Kapsztadtu, że ruch antiangielski rozszerza się coraz więcej w kolonii Przylądkowej. Lojalni mieszkańcy tej kolonii mają nadzieję, że zarządzone będą środki odpowiednie, aby zapobiedz ewentualnemu wybuchowi wojny domowej.

Kolonia, 5 grudnia. W artykule widocznie inspirowanym, ostrzega «Kölnische Ztg» prasę niemiecką przed łudzeniem Boerów nadziejami, które nie dadzą się urzeczywistnić. Sprawa boerska obecnie tak stoi, że niemożna zwołać sądu rozjemczego dopóty, dopóki się na to Anglia nie zgodzi. Rzeczą więc sumienia jest nie łudzić Boerów.

Bruksela, 5 grudnia. Tutejsze poselstwo transwaalskie oświadcza, że ostatnia nadzieja Krügera opiera się na możliwej interwencyi cara Mikołaja, u którego, jak sądzi dr. Leyds, otrzyma Krüger posłuchanie.

Paryż, 5 grudnia. Wedle niezbyt wiarogodnego doniesienia dziennika «Patrie», francuski minister spraw zagranicznych, Delcassé, polecić miał posłowi francuskiemu w Bernie, aby starał się o podjęcie przez rząd szwajcarski inicyatywy pośrednictwa między Anglią a Transwaalem.

Zawierucha chińska.

Londyn, 5 grudnia. Donoszą tu z Szangai: W ubiegły poniedziałek rozpo się ostateczne rokowania pokojowe. Postanowiono omówić najprzód klauzulę preliminaryów pokojowych, określającą prawa i zapewniającą bezpieczeństwo cudzoziemcom, przebywającym w Chinach. Następnie dopiero będzie omawianą sprawa ukarania książąt i dostojników chińskich.

Londyn, 6 grudnia. Z Pekinu donoszą, iż mnożą się oznaki, że dwór zamierza tam powrócić z Hsiangfu. Wydano już polecenie, aby haracz składany z ryżu był, jak zwykle, przesłany do Pekinu.

Londyn, 5 grudnia. Donoszą tu z Hongkongu, że powstanie w prowincyach południowych Chin nie tylko nie zostało zgniecione, ale przeciwnie, iż szerzy się gwałtownie. Powstańcy w prowincyi Kwantung zdobyli znaczną ilość amunicyi.

Londyn, 5 grudnia. Ze źródeł chińskich donoszą, że dwór chiński nosi się z myślą wydania edyktu, zarządzającego ukaranie śmiercią ks. Tuana i generała Tungfuhsianga.

Londyn, 5 grudnia. Omawiając orędzie Mac-Kinley'a, twierdzi «Standard», że okazał się on wielkim optymistą, zapewniając o wybornych stosunkach Stanów Zjednoczonych ze wszystkiemi mocarstwami. Stanowisko bowiem przez nie zajęte przyczynia się do utrudnienia innym mocarstwom szybkiego rozwiązania kwestyi chińskiej.

«Daily News» zaś wyrażają przekonanie że orędzie Mac Kinley'a jest stwierdzeniem faktu, iż Stany Zjednoczone działają w porozumieniu z Rosyą, co do spraw chińskich.

„Morning Post" podnosi, że Mac Kinley i jego dostojnicy chętnie biorą na swój rachunek wszystko, co dotąd uczyniono dla ukarania winnych w Chinach, lecz starannie unikają wszelkich zobowiązań na przyszłość.

Berlin, 5 grudnia. Sekretarz Stanu br Richthoffen, odpowiadał podczas wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej parlamentu Rzeszy na zapytanie p. Bebla, czy wyprawę do Chin uważać trzeba za wojnę, prowadzoną z tem państwem? Br. Richthoffen w swej odpowiedzi oświadczył, że należy tę ekspedycyę uważać, jako zbrojną interwencyę, podjętą celem położenia końca anarchii w Chinach. W dalszym toku obrad prosił br. Richthoffen posła Richtera, aby cofnął swój wniosek o odwołanie z wód chińskich czterech statków liniowych niemieckich, gdyż rząd uczyni to sam bez wezwania, jak tylko nadejdzie stanowcza chwila. Poseł Richter zastosował się do tej prośby i wniosek swój cofnął.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski